

Litwa tworzyła kiedyś z Polską wspólne państwo, udało nam stworzyć dzięki tej unii europejską potęgę. Po jej rozpadzie, oba kraje wkrótce zniknęły z mapy świata. Dzisiaj jakbyśmy o tym zapomnieli, że lepiej łączyć, a nie dzielić. A podziały na Litwie są aż nazbyt widoczne.

Zawsze chcieliśmy z żoną odwiedzić Wilno. Zawsze okazywało się, że to tak blisko, że zawsze możemy tam pojechać, nawet na weekend, więc w wakacje zawsze jeździliśmy gdzie indziej. Aż w końcu zaplanowałem wyprawę wokół Bałtyku i już nie było wyjścia. Wracając przez kraje bałtyckie do Polski,, musieliśmy wstąpić do Wilna.

Po drodze zajrzeliśmy na górę krzyży w miejscowości Szawle. Zaczęło się od postawienia kilku krzyży na szczycie nieiwlkiego wzniesienia, a dzisiaj jest ich tam dziesiątki tysięcy. Co ciekawe, choć dość kiczowate, na miejscu można oczywiście kupić sobie na straganku krzyżyk większy czy mniejszy i go sobie wbić lub zawiesić jeśli znajdzie się jakieś miejsce. I tak kolekcja się powiększa, a coraz więcej krzyży przyciąga coraz więcej turystów i tak się to kręci...

Mimo wszystko Litwa to najbardziej "europejski" kraj z całej bałtyckiej trójki. Chociaż w takim Kownie, w którym czas jakby się zatrzymał w połowie lat 70-tych, tej europejskości jeszcze nie widać. Zjedliśmy tam obiad i pospacerowaliśmy trochę po centrum, ale deszcz nas przegonił z powrotem do auta, więc zmierzaliśmy dalej do rodzinnego miasta Piłsudskiego, Miłosza i wielu innych znanych Polaków.

Wilno jest europejską stolicą, w której miesza się historia i nowoczesność. Wjechaliśmy do Wilna w ciemno, wieczorem, wstąpiliśmy do pierwszego motelu wg przewodnika, dla biznesmenów, ale przejeździliśmy koło niego więc nie szkodziło sprawdzić. Okazało się, że motel prowadzi Polka, która zaoferowała nam całkiem dostępne ceny, jakich się nie spodziewaliśmy, ok. 90 zł za komfortowy pokój z łazienką dla 2 osób. Było to oczywiście podyktowane nie tylko patriotyzmem, ale po prostu spadkiem wizyt turystycznych, jak nam powiedziała o ok. 50%. Po miesięcznych wozajach mieliśmy resztki budżetu, ale perspektywa takich warunków za taką cenę okazała się bardzo zachęcająca. Szkoda też nam było czasu na szukanie innej kwatery, bo chcieliśmy jeszcze wybrać się na wieczorny spacer po mieście. Zakwaterowaliśmy się w pokojach, zrobiliśmy sobie ekskluzywną toaletę i pojechaliśmy na kolację do miasta.

Następny cały dzień zwiedzaliśmy Wilno. Najpierw z baszty na wzgórzu obejrzeliliśmy sobie całą panoramę miasta, w którym jest kilkadziesiąt świątyń. Nawet o Wilnie mówi się, że jest miastem stu kościołów. Kiedyś to było centrum tolerancji religijnej, dlatego do dzisiaj można znaleźć tu świątynie wielu wyznań.

Szukaliśmy oczywiście polskich śladów, ale nasze wrażenia nie były najlepsze. Na Uniwersytecie Wileńskim założonym przez Batorego i odbudowanym przez Piłsudskiego polskie korzenie są zacierane, Widnieją co prawda w kościele przy Uniwersytecie wizerunki polskich patriotów, ale znamienne jest to, że np. pod postacią Słowackiego nie ma podpisu, że to polski poeta, a jedynie że to poeta, natomiast pod pisarzami litewskimi wyraźnie jest to zaznaczone.

Dziwne, ale prawdziwe.

Znaleźliśmy skromny pomnik Mickiewicza, obok zaniedbanego, starego polskiego kościoła. Doszliśmy też do Ostrej Bramy. Obok oczywiście stoi zrujnowany stary, polski kościół, który w środku ma jeszcze na podłogach podarte komunistyczne linoleum i sypiące się tylko. Kościół jest w opłakanym stanie, choć dosłownie obok funkcjonuje w dawnych, odrestaurowanych zabudowaniach ekskluzywny hotel. Z funduszy polskiego Ministerstwa Kultury wyremontowano też tzw. celę Konrada, bo zapewne Litwini nie daliby na taki cel nawet złamanego Lita.

W Wilnie nadal mieszka ok. 50% Polaków, więc bez trudu można znaleźć osoby mówiące po polsku, natomiast młodzi ludzie, nie-Polacy, nie chcą mówić po polsku, choć pewnie daliby sobie radę, nie rozumieją też za bardzo po angielsku, natomiast dobrze znają i chcą mówić po... rosyjsku.

Odebraliśmy wrażenie, jakby Litwini, za obecny kryzys obarczali Unię, w tym przede w Polsce jako najbliższym europejskim sąsiedzie, natomiast nadzieję na poprawę swojego losu widzą w Rosji. Wg informacji od naszej rezydentki w hotelu, w ostatnich wyborach wygrała prosowiecka pani prezydent, która chciała zakazać wyjazdów handlowych do Polski po tańsze towary, by bronić rodzimej produkcji. Niestety zasady unijne tego zabraniają, ale odzwierciedla to jakie problemy mają dzisiaj Litwini. Spadek 20% produktu krajowego daje się odczuć.

Mimo tego, Wilno nadal pozostaje na połu polskim miastem, na około można znaleźć polskie ślady, zaniedbane, zrujnowane, zatarte, ale są kawałkiem naszej wspólnej historii. Może kiedyś, jak Litwini zachłysną się już niepodległością, opadną emocje i wróci normalność, także w kwestiach historycznych. Dzisiaj jesteśmy dla nich dawnymi okupantami, a rosyjskojęzyczne gazety, powszechne na każdym kroku tylko napędzają takie widzenie historii.

Bardzo nam się podobała jedna z dzielnic Wilna, strasznie biedna i zaniedbana, ale przejęta przez artystów, którzy zrobili tu sobie mini-państwo. Ich republika ma swoją flagę, podobno własną monetę. Odmalowali część budynków, w których mieszkają i tworzą, jak na zachodnich świątyniach. Postawili też na placu pomnik. Rzesze turystów tu zagląda, widać studentów sztuki, którzy uczestniczą tu w zajęciach

plenerowych. Ten kawałek miasta jest ostoją wileńskiej, artystycznej bohemy.

Oczywiście jest tu też mostek z przypinanymi przez zakochanych kłódkami. Niestety narzeczeni i nowożeńcy wrzucają kluczyki do rzeczki, zwyczajnie ją zaśmiecając, ale cóż poradzić na obyczaje. Widzieliśmy taki sam mostek z kłódkami w Rydze, a podobno ten zwyczaj przyjął się też u nas i np. pierwsze kłódki są przypinane do mostu w Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. toczę to wtórne, ale cóż, lubimy papugować innych, choć zcoraz częściej zapominamy o własnych obyczajach i tradycji.

Po drodze do Polski coraz więcej można spotkać na Litwie stacji Orlenu z polskim orłem. Koncern wykupił kiedyś Możejki, po czym Rosjanie odcięli do rafinerii dostawy ropy rurociągiem pod pretekstem naprawy, która trwa już kilka lat. Orlen sprawadza więc ropę statkami, co jest nierentowne, ale to już inna bajka...

Zdecydowaliśmy się zatrzymać w Druskiennikach, gdzie jest atrakcyjny park wodny. W końcu musieliśmy umieścić w programie też coś dla naszej jedenastoletniej córki. My z kolei zachwycaliśmy się urokami Niemna, przepływającego niedaleko naszej kwatery. Udało nam się znaleźć całe piętro nowego, acz stylowego domu, po 90 zł za pokój dla 2 osób.

Wracając następnego dnia w kierunku naszej granicy, zastanawialiśmy się nad tym, że co by nie mówić ale choćby jadąc drogą widać jaki z nas przedsiębiorczy naród. Tutaj nie było zbyt wiele, co prawda szpetnych, reklam, hurtowni, składów czy innych tego typu biznesowych przybytków klasy lekko półśrdniej. Im bardziej zagłębialiśmy się w głąb naszego kraju tym więcej tego typu elementów nas otaczało. Na co dzień nas to drażni, drapie poczucie estetyki, ale z drugiej strony pokazuje, że próbujemy sobie jakoś radzić. Dlatego zawsze dla Litwinów, Ukraińców czy Białorusinów będziemy zawsze Zachodem, choć sami mamy na tym punkcie kompleksy. Oni mają niestety większe od nas.

Każdy Polak powinien zajrzeć do Wilna choćby po to by odczuć jak nas traktują Litwini. Sami patrzymy spode łba na Niemców odwiedzających Gdańsk, Wrocław czy Mazury. Tak jak my na Niemców, tak Litwini na nas zerkają w Wilnie.